

# Kronika

## tygodniowa

Niebawem zainteresowanie obudził w całym świecie plebiscyt *Kuryera Ilustrowanego*, dzięki któremu mamy się dowiedzieć czarne na białym, kto należy do tuzina najślawniejszych ludzi w Polsce. Niema dnia, aby nie nadeszły do Krakowa telegraficzne zapytania nawet z Ameryki, czy plebiscyt już skończony i jaki jest jego wynik. Jak nam donosi nasz londyński korespondent, Lloyd George rozkazał sobie przedkładać codziennie sprawozdania w tym kierunku, interesuje go to bardziej, aniżeli kwestya odszkodowań niemieckich.

Jedno z naszych pism humorystycznych (u nas tylko one traktują wszystkie sprawy seryo...) porównało w zupełnie słuszny sposób tych „fabrykantów wielkości krajowych” z tak popularnymi u nas „fabrykantkami aniołków” i jednych i drugie postawiło w tym samym rzędzie. Gdy się spojrzy na ogłaszana codziennie listę kandydatów, śmiech nieraz zbiera pusty, spotyka się tam bowiem z nazwiskami takich osobników, którzy dotąd nie marzyli nawet o wielkości, dziś zaś przekonani są święcie, że się im ten tytuł należy. Okazuje się z tego, że w Polsce w bardzo łatwy sposób można zostać wielkim i to do tego urzędownie uznanym przez organ partyi, uważającej się za nadającą ton opinii publicznej. Czy skutkiem tego plebiscytu niektóre osobistości za „wielkie” uznanych nie zapadnie z tego powodu na manię wielkości, to dopiero przyszłość okaże, faktem jest natomiast, że *Kuryerek* narobił sobie przez plebiscyt także i wielu nieprzyjaciół, którzy czują do niego urazę, że nie znaleźli się na liście i nie otrzymali bodaj jednego głosu. Powiadają oni, zupełnie zresztą słusznie, że stała się im krzywda, tak dobrze bowiem oni mogli się tam znaleźć, jak ci, których nazwiska czytamy codziennie z dodatkiem liczby oddanych na nie głosów.

Ponieważ jest to pewnego rodzaju wyścig, wprowadzie tylko na papierze, utworzył się jednak podobno pokątny totalizator, gdzie można obstawiać kandydatów.

Krakowianie plebiscytem zbyt się nie interesują, wychodząc z tego założenia, że każdy obywatel Wielkiego Krakowa jest eo ipso wielki, z miasta nadchodzi niewiele list, tem się też tłumaczy, że na nich stosunkowo bardzo mało spotyka się nazwisk dobrze nam znanych. Wyrazy uznania, jakie spotykają redakcyę za urządzenie plebiscytu, podaje *Kuryerek* skwapliwie do wiadomości ogółu, konkurent jego „Goniec”, publikuje natomiast niektóre bardzo humorystycznie zestawione listy kandydatów, jakie się dziwnym zbiegiem okoliczności dostały na jego biurko redakcyjne.

Czekamy cierpliwie na ostateczny wynik, który ogłoszony ma być w sposób bardzo uroczysty, przy odgłosie trąb i cymbałów, dla zadowolonych ma zamiar redakcyja urządzić pewnego rodzaju „bieg pocieszenia”, forma jego jednak nie została dotąd jeszcze obmyślona, niezawodnie jednak w najbliższym już czasie podana będzie do wiadomości interesowanych, aby sobie ich nie zrażać w okresie przedwyborczym.

Gdy my zajmujemy się plebiscytem, inni zajmują się natomiast coraz gorliwiej zbliżającymi się wyborami do Sejmu i Senatu, tworzą się ciągle nowe ugrupowania polityczne, każda zaś partya narzeka na drożyznę i ogląda się skwapliwie za źródłami, które mogłyby jej dostarczyć funduszków na agitacyę, bo nie trzeba zapominać, że nawet i demokratyczne wybory nie obejda się bez kielbasy, a ta, jak wiadomo, drożeje coraz bardziej, jak gdyby wiedziała, jak ważną jej przyjdzie odegrać rolę przy zdobywaniu zaufania wyborców, do których serc najłatwiej trafić drogą na żółdek. W przewidywaniu ciężkiej kampanii wyborczej odzywa się także i „Piast” do swych czytelników z wezwaniem, aby pośpieszyli stronnictwu z finansową pomocą, aby ułatwić w ten sposób zwycięstwo ludu, przeciw któremu w przysięgli się wszyscy wsteczniczy, tak surdutowi, jak i noszący sutanny. Apel zupełnie słuszny,

po skrzyniach chłopskich chowa się taka moc „lisów” i „tygrysów”, że wyjdzie im to nawet na zdrowie, jeśli się je trochę przewietrzy.

Kampania przedwyborcza zapowiada się bardzo seryo, niektóre stronnictwa ogłosiły już listy swych kandydatów, inne obrabiają je dopiero, nie ulega jednak kwestyi, że będzie ich tylu iż będzie w czym wybierać. O kandydatach dla obu okręgów krakowskich wiemy jeszcze nie wiele, oficjalnie zgłoszono już wprowadzie kilku, ale to jeszcze nie wszystko i dopiero, gdy wszystkie listy będą już gotowe, będzie się można rozpatrzeć, komu to mamy powierzyć swe losy. Zachodzi obawa, że na nich nie będzie właśnie tych, których nazwiska widzielibyśmy tam bardzo chętnie, znajdując się zaś tacy, którzy powinni się raczej starać o wciągnięcie na listę „tuzina wielkich ludzi”.

Zanim doczekamy się wyborów będziemy mieli jeszcze dosyć kłopotu ze sprawami dotyczącymi życia codziennego, przede wszystkim zaś z drożyzną, która z dnia na dzień staje się coraz większą i odbiera ochotę do wszystkiego, zatem i do politykowania. Jęczą przede wszystkim pod jej obuchem warstwy średnie, inteligentne, skazane na bezczelny wyzysk ze strony wielkich i matych paskarzy, którzy zgodnie podali sobie rękę i powiadają: „Do mi zrobisz?”... Jenerałny komisarz dla walki z lichwą urzęduje wprowadzie w Warszawie i na wakacje nie wyjechał, nie wiadomo jednak, czy zajęty jest wyborami, czy plebiscytem, skutków jego działalności nie możemy bowiem w żaden sposób nigdzie dojrzeć. Gdyby pojmował on seryo swe obowiązki, powinienby w pierwszym rzędzie wiaść za łeb monopol tytoniowy, który tak się rozochocił, iż co miesiąc podwyższa ceny i to... tylko o sto procent. Paskarze zacierają z tego powodu ręce, te zapasy bowiem, które przy „poprzednim fasunku” wykupili, mogą już puścić na targ, a tymczasem zaopatrywać się dalej, bo to nie ostatnia zwyczajka. Listy, z powodu drożyzny opłat, należą już do rzadkości, ceny jazdy kolejną żelazną zmuszają ludzi do siedzenia w domu.

Rząd daje piękny przykład, naśladują go też i prywatni, a tak zwana Komisyja cennikowa będzie musiała urzędować w permanencyi, aby móżdż zatwierdzać ceny, które codziennie dwa razy się zmieniają, oczywiście rosnąc, a nie malejąc.

Urząd Walki z lichwą przypomina zaś lwa w menażeryi, ryczącego głośno, pokazującego od czasu do czasu zęby i kiwającego groźnie ogonem, z czego jednak nie sobie nie robią widzowie, a tymi są nasi paskarze i lichwiarze chwalcący sobie, że jest to nkjbardziej humanitarna instytucya w całej Polsce, sypiąca wprowadzie karami, jeżeli sklepikarz sprzeda bułkę o markę drożej, ale nie widząca nigdy, gdy oni zarabiają miliony. Urząd walki z lichwą należy do władz sprawiedliwości, a jej bogini, pani Temida, ma z tego powodu zawiązane oczy, aby nie patrzeć na to, czego widzieć nie powinna.

Jeżeli jednak się zdarzy, paskarsko-lichwiarzka grubsza rybka dostanie się w szpony owego ryczącego lwa (wypadek bardzo rzadki, gdyż rybki te mają ogromne szczęście...), kończy się na tem że ogłasza się jej wyrok, skazujący na jakieś tam sto tysięcy marek grzywny, ewentualnie, w razie niemożności zapłacenia, na kilka tygodni aresztu, z uśmiechem płaci ona ową karę, wiedząc o tem, iż w najbliższych dniach, a może jeszcze dzisiaj, odbije ją sobie wielokrotnie. Takich panów należałoby z miejsca lokować w „ulu”, a przy najbliższej recydywie odbierać im karty przemysłowe i to bez pardonu, nie pozwalając na przepisanie ich na nazwisko jakiejś babki lub ciotki. W kryminale nie przykrzyłoby się im bynajmniej, zebrało się tam bowiem tak dobrane towarzystwo, jakiego stare mury gmachu św. Michała dotąd nie widziały. Nie cierpią ich mieszkańcy bynajmniej biedy, czytaliśmy niedawno w jednym z pism codziennych, że codziennie przed bramą więzienną można oglądać cały ogonek spieszących tam z kosztami różnych prowiantów, o jakich nam, przebywającym na wolności, ani się nawet nie śniło. Ten czas, jaki tam spędzają, jest dla nich tylko wypoczynkiem po wyłożeniu pracy obywatelskiej, do której niebawem spodziewają się powrócić.

Czytamy wprowadzie i słyszymy wciąż za-  
stanawiania się na temat, kto jest właściwą

przyczyną spadku artości naszej marki, a za nią i drożyzny, nie możemy jednak dowiedzieć się, gdzie ona tkwi właściwie i czy jest jakiś środek na jej radykalne usunięcie. A ona rośnie sobie z dnia na dzień i z godziny na godzinę, do tego stopnia, że zamawiając obiad w restauracyi, powinno się z góry zapłacić, nim się bowiem skończy posiłek, ceny będą już wyższe.

A, broń Boże, przypadkiem narzekać na to można howiem bardzo łatwo usłyszeć z ust gospodarza:

— A czy ja pana prosilem, aby pan do mojego lokalu przychodził?...

A jakiś paskarz, siedzący przy sąsiednim stole i obżerający się, doda od siebie:

— Kto dziad, niech nie chodzi do porządnego lokalu lecz do głodnej kuchni!...

Tu i ówdzie słyszy się, że rozmaite zawody mają zamiar już w najbliższym czasie, nie mogąc się doczekać poprawy swego bytu, który nawiasem mówiąc, nie jest najgorszy, rozpocząć bezrobocie, mogące bardzo łatwo stać się ogólnem, ono jednak sytuacji nie poprawi, owszem stanowczo ją pogorszy. Niechajby stanęły koleje i poczty, aprowizacya będzie jeszcze bardziej utrudniona, a najlepszy interes na tem robią paskarze, którzy też po cichutku życzą sobie, aby taki stan rzeczy jak najrychlejsz stał się naszym udziałem.

Wobec takich stosunków dziwić się należy, że rząd nie zdecyduje się raz wreszcie na jakiś krok stanowczy, chwilowo może dla ogółu przykry, ale mogący mieć bardzo dobre następstwa. Jak nasza gospodarka wygląda, o tem przekonuje się dziś Górny Śląsk, który, jak przedtem wdychał do tego, aby złączyć się raz przeciw z resztą Ojczyzny, dziś z pewnością żałuje tego, odczuwając na swej skórze wszystkie następstwa nieudolnej naszej gospodarki. Nasi paskarze i lichwiarze, jak chmura szarańczy spadli na ten kraj i okolice, dawniej najbardziej przemysłowe i zaopatrzone we wszystko stanęły dziś wobec braku najniezbędniejszych do życia artykułów. Spędza się wprowadzie winę na Niemcy, że ziemię, mogące dostarczyć środków żywności są w ich posiadaniu, uderzmy się jednak w piersi i powiedzmy sobie, że to właściwie wina naszej gospodarki nie liczącej się z jutrem, lecz pragnącej bodaj dziś jakoś przetrzymać.

A Ślązacy wychowani w twardej pruskiej szkole, która bądź co bądź nauczyła ich porządku, mogą śmiało o sobie powiedzieć, że umieją „fajno pracować” a takie metody, jakie się dostały obecnie do nich, są im nieznane, a nawet wstrętne.

To są wszystko nasze kłopoty czysto wewnętrzne, do nich zaś przyłączają się i takie, które mogą być nazwane „wewnętrzno-zewnętrzny” a takim jest przede wszystkim sprawa byłej Galicyi Wschodniej, mająca obecnie wejść na porządek dzienny celem ostatecznego uregulowania. Stosunki w tej części kraju, dzięki szowinistom ukraińskim, przypominają zupełnie to, co dzieje się obecnie w Irlandyi. Pan Petruszewicz i jego adherenci, bojownicy o niezależną Zachodnią Ukrainę nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, jaki skutek może mieć ich działalność. Występują wprowadzie w charakterze obrońców ludu, mają jednak tylko swój interes własny na celu, a liczą przede wszystkim na ciemnotę szerokich mas chłopskich, które, rzucone im ponętne dla nich hasła mogą poruszyć do czynów, a ich epilog może bardzo łatwo być przykrym dla nich samych. Petruszewicz *et consortes* liczą w tym wypadku na pomoc niektórych sfer „neutralnych” tę część kraju zamieszkujących dość licznie, nie zdają sobie widocznie jednak sprawy z tego, że my naszego stanu posiadania bronić będziemy wszelkimi siłami, choćby to nawet Lloydowi Georgeowi miało się nie podobać. Obrońcy ludu są zatem tylko jego wrogami, popychają go bowiem do czynów, które mogą mieć wprost nieobliczalne następstwa, a nie kieruje nimi bynajmniej chęć usamodzielnienia „Ukrainy Zachodniej”, gdyż gotowi są oddać pod panowanie każdego, byle tylko nie Polaków, którym przecież mają jedynie do zawdzięczenia, że dziś są tam, czem są, t. j. narodem, roszczącym sobie pretensye do europejskiej cywilizacyi.